9712

Bibl. Jag

III

XI Rozdział.

# Kto był Jezus –
# Czego chciał Jezus?

1.

W 751 roku po założeniu Rzymu, narodził się Jezus Chrystus w Betleem. W stajence stała jego kołyska, bo żadne domostwo ugoszczenia matki przyjąć nie chciało.

Do dziecka nic nie posiadającego, biednego, gwiazda doprowadza mędrców. Chociaż drobne, nic złego uczynić nie mogące, to jednak już prześladowane, do ucieczki, tułactwa zmuszone.

Gdy doszło do zakonem wymaganego wieku, t.j. do dwunastego roku życia, wprowadzają je rodzice do świątyni po raz pierwszy, i tam przysłuchuje się „uczonym" – lecz okazuje się, że sam o Bogu wie więcej, jak wszyscy tam zebrani. Pomimo tego, w dziecku nie objawiło się to, co zwiemy powszechnie: religijną extazą, – chociaż Boga nazywa, z całą stanowczością i jasnością swoim Ojcem.–

Z dziecka wyrósł mąż.

Udaje się Jezus nad Jordan, do ostatniego Izraela proroka, do Jana, podobnie innym grzeszącym grzesznikom, i wstępując w wody Jordanu, prosi o chrzest. W tej uroczystej chwili roztwiera się niebo, duch boży unosi się ponad Jezusem, a Ojciec Niebios zaświadcza, że to syn jego umiłowany, którego ma słuchać ludzkość cała. – Z tamtąd dąży na pustynię, by wśród mrocznych lecz poważnych przestworzy, wśród niczem nie zamąconej ciszy, przysposobić się do swego wzniosłego zadania. I tu spokoju nie zaznaje, gdyż kusi go szatan. Lecz ten, wkrótce ustąpić musi wobec majestatyczności charakteru Jezusa.–

Nastaje czas jednania uczni, w celu dalszego głoszenia nauki przez niego rozpoczętej – garną się chętnie, bo jedno słowo, jedno spojrzenie jego wystarcza, by poszli za nim.

Tak upływa trzy lata – co przez ciąg tego czasu Jezus zdziałał, o tem będzie później – i Jezus umiera na krzyżu, pośród dwóch zbrodniarzy, mając szyderczy napis nad głową.

Składają martwego do grobu – lecz ten nie chce go zatrzymać, i gdy Jezus ma wrócić do swego Ojca, wstępuje na górę świętą i błogosławi uczniom i ludziom, – wreszcie obłoki zasłaniają wznoszącą się jego postać.

Czy to wszystko życiem było człowieczem? Nie! Podobnie jak niebo góruje nad ziemią, tak góruje ono życie nad życiem ludzkiem, choćby najwznioślejszem!–

2.

Zapisane słowa Chrystusa w Ewangieliach, nie zdołałyby przenigdy wymówić same z siebie usta człowiecze. One od najpierwszej chwili sprawdzają fakt jego absolutnej jedności – istotności z Bogiem – Ojcem. Ja i Ojciec to jedno. Widzący Ojca, widzi i Syna, co Ojca to i jego; a chwałę posiadał u Ojca już przed stworzeniem świata, jako syn jego jednorodzony. Syn jego – w tem znaczeniu, co on, żaden z ludzi tego o sobie powiedzieć nie może, – gdyż rozróżnia on bowiem jasno i stanowczo swe synostwo boże od dziecięctwa bożego ludzi. On czerpał całą pełnię z istności Boga, – z Ojca na syna spływał cały byt wiecznego Boga, – na ludzi wszakże padały tylko, z łaski jego, opuszczane krople miłości.

Pomimo najściślejszego badania duchowego życia Jezusa, nie możemy odnaleźć śladu, w jaki sposób powstało u niego tak niezrównane przeświadczenie synowskie. Rzecz prosta: ono było w nim, jest w nim, ono nie powstało, ono się nie potrzebowało wykształcać. Nie zostało wywalczonem lub osiągniętem. Dla tego też, nie ma zerwania z przeszłością, nie ma wydostania, dopięcia się bliskości Boga. Tego w duchowem życiu Jezusa nie odnajdzie. Gdy zaś ludzie, zwyczajni ludzie dążą do Boga, to przenika ich żywe uczucie jego wielkości a własnej bezsiły, nicości, – a tu, w poczuciu i duszy życiu Jezusa, jest zupełnie inaczej. On, Jezus, stawia się na równi Bogu Ojcu, w jego istocie, we wiedzy i we władzy. – W miejscach zaś, w których powiada Jezus, że Bóg od niego „wyższym"; gdy Bogu przypisuje wiadomość chwili Sądu Ostatecznego i t. p. – to należy wyłącznie rozumieć za sposób wysłowienia, czy to ze względu na ludzką naturę, czy ze względu na cel Objawienia – który to cel, wcale nie wyłącza przypuszczenia, że nawet po uczłowieczeniu się Syna Bożego, jeszcze pozostały pewne nie odsłonięte tajemnice z powodów spoczywających w mądrości Bożej. –

Chrystusa przeświadczenie o swej boskiej synowskości, uwydatnia się zawsze w jego stosunku do ludzi. Przybiera Jezus prawo, którego człowiek nigdy zagarnąć nie może i nie pozwoli mu; prawo grzechów odpuszczenia. Wykonywuje zaś to prawo Chrystus nie w imię Boga, lecz swem własnem, swej własnej mocy i potęgi.

Czego człowiek nigdy przyrzec i dać nie może, to przyrzeka i daje Jezus: odpoczynek i spokój duszy wszystkim obciążonym i obarczonym – który do niego się tylko udadzą.

Czego żaden człowiek obiecać nie jest w stanie, Jezus obiecuje: żałującemu grzesznikowi na krzyżu: Raj niebieski: . . . .

Czego człowiek żaden o sobie powiedzieć nie może, Jezus mówi o sobie: nazywa siebie drogą prawdy i życia, przypisuje sobie wszystką wszechwładzę nad wszemi żywymi i ludźmi wszystkimi; wymaga by dlań wszystko poruczono; by bez bojaźni naukę jego wyznawali; stawia siebie jako ideał właściwego życia i dążenia, i wzywa ludzkość do naśladownictwa jego pięknego wzoru; zaś jedność z nim, to tyle co jedność z Bogiem.

Czem żaden człowiek stać się nie może, tem staje się Jezus: chlebem, strawą siłę duszy dającą, – a w najuroczystszej chwili we wigilię dnia swej śmierci, ustanawia eucharystyczne święto, by pod postacią tajemniczej strawy i takiegoż trunku, spełnić było możliwem najściślejsze i największe połączenie jego z ludzkością. Spożywać Ciało i Krew Jego, to tyle, jakby już teraz, wśród czasu, wieczny żywot w niebie przyjąć; – to tyle, jakby otrzymać nadziemskie siły, by tryumfować nad śmierci potęgą, w nad prochu przemienieniem.

Gdy życia kłębek rozwiły, który Bóg w historyi przędzie – to nici jego złączą się znów w ręku Jezusa. Wszystko sprowadzone do Sądu Ostatecznego, a tam sprawować: Jezus będzie! On to nad każdym sąd wypowie, a musi się wtedy odłączyć od niego, to mówi: być potępionym! kto doń się zbliży: to żyć, zbawionym na wieki, w Królestwie Bożem.

Czyby to człowiek mógł o sobie powiedzieć? Nie! Jak wysoko ponad ziemią niebo, tak górują te słowa ponad marnemi człowieka słowami.

3.

Że Jezus powiada o sobie słowa, które wszelką miarę ludzką przekraczają, tłomaczy krytyka jego stanem patologicznym, chorobliwym. Tem rozwiązuje jego boskie przeświadczenie. Zatem według niej, krytyki, stan umysłowy Jezusa nie był normalnym, lecz chorobliwym. I przy równię

zagłębiajmy się w duchowe życie Jezusa, — o ile to nam, jako ludziom, możliwe.

Gdzie w całem ukrytem wam życiu Jezusa, ślad chorobliwego nastroju? Gdy przeciwnie, cóż za nadludzka wzniosłość, całego świata ideałów, roztwiera, roztacza się przed nami! Choć całe życie i działalność jego, przenikniona i unoszona myślą o spólnej z Bogiem Ojcem istotności, choć przebywa świadomie na takiej wyżynie, Jezus zaka nie traci ziemską rzeczywistość — nie ma bowiem zakątka ludzkiego szczęścia, a bardziej jeszcze: nieszczęścia — którego by Chrystus w naukach swych nie poruszył, lub w przeciwstawiającem porównaniu nie dotknął, bytnie wskazał. Lecz zarazem, on przenosi wszystko ku sobie, nigdy zaś siebie nie zniża, ku brzydnej rzeczywistości. Wszystko co ludzkie jest mu świadome, prócz braku: etyki i grzechu. — W ubóstwie się urodził, zaznał biedy i głodu i przygnienia na puszczy. Zaznał co to umęczenie, gdy spoczynął u Jakóbowej studni, a lubił wzrok swój paść tworami natury, słuch śpiewem ptaszęt. Obrusza się słusznym gniewem, na widok wstrętnego w świątyni przetargu, lecz ta sama chłoszcząca tam ręka, później się roztwiera by dzieciom błogosławić. Zdziera z oblicza ludzi maskę obłudną — lecz także przebaczać przebacza żałującej grzesznicy. Na tyle nawet staje się człowiekiem, że przyjmuje gościnę i podane wino.

Lecz przy całej tej „wszechności" Ducha w życiu Jezusa, cóż w nim za głębia! Nie powierzchnie przemknął się on przez istnienie człowiecze! A droga jego, równą nie była, przeciwności napotkane wśród wędrówki; to nie przeszkody codziennego bytu — to istne góry tamujące pochód i działanie, — aż wreszcie, na ostatniej ustawiono krzyż jego śmierci. — Ileż to dramatycznych zawiązków, a jakież ich majestatyczne rozwiązanie! Patrzy w przyszłość, a jednak wzroku nie zawraca przerażający obraz, który mu się przedstawia. Widzi siebie na krzyżu, a jednak wie, że tam wszystko i wszystkich ku sobie zjedna. Widzi nastąpić mające rozdwojenie i zgorszenie a pomimo tego, widzi u kresu „jedną gromadę z jednym pasterzem". Widzi upadek Jerozolimy w przyszłości, i koniec świata widzi, a pomimo tego wzrok pozostaje jego jasnym i czystym.

Pomimo tego tworzy Jezus powszechną miłość bliźniego, o jakiej ludzkość pojęcia nie miała. Czyż może być bardziej porywająca miłość względem ludzi, jak nią jego miłość była, gdy w imię jej ponosi śmierć na krzyżu? By opornych przekonać a zbłąkanych zawrócić oddaje życie swoje! Hymnu Pawła o miłości nie byłby wypadł tak wspaniale, gdyby Jezus nie był jego pierwowzorem! Gdy miękka i tkliwa miłość ludzka, — jego, przepełniona powagą i wzmocnieniem. Wprawdzie, w słowach jego odzywa się czasem duchowy głos serca, który przejmuje nim na wskroś każdego, kto się w nie wczyta, lub z ust kapłana powtórzone usłyszy — ale przecież są one jakby ze stu… wstanie są one burzą wywołać w sercu ludzkiem, tamę obalić, zarozumiałość w sobie rozpruszyć i zniszczyć.

Cała istność Jezusa utrzymana w spokoju siły a małoduszność i niepojętność uczniów, nie pozbawia go cierpliwości i pobłażliwości. Ludzie zawsze go rozumieją, i a którzy nie idealnym objęcia jego ideałów — ale to trudności nie skłaniają go, do obniżenia swoich ideałów, do obniżenia poziomu swego, — nie staje się też, — a którzyż z ludzi tego by umiał — nie staje się „zawiedzionym idealistą". Gdy zaś unoszą się w koło niego uczucia podziwu i entuzyazmu, to nie porwą go za sobą! a przecież marzyciel, fantasta, fanatyk, uległby tej radości, tej nadgrodzie za miłość jego ofiarną.

Jezus nie potrzebuje „korzystnego prądu" lub „stosunków zgrupowania" by do wielkiego dojść celu! Droga do niego jest mu jasną, i wie że go dojdzie.

W tem miejscu, rozdwajają się zdania: jedni powiadają równie z katechizmem: celem jego była śmierć, śmierć ofiarna za ludzkości przewinienie; drudzy mówią: nie ona była

jego celem – Jezus początkowo ani śmierci nie przewidział, ani jej nie pragnął ani szukał, – i dopiero ku końcowi swojej działalności, pogodził się z nieuniknioną koniecznością, i to nie bez silnego przełamania wewnętrznego.

Po czyjej stronie słuszność?

Jezus pragnął dać światu zbawienie kosztem swojej śmierci, chciał zjednać Izraela dla swej idei życia: duchowego Królestwa Bożego. Ale Izrael za czasów Jezusa, był zanadto dumny narodowo, za bardzo żydowsko-szowinistycznym, za bardzo politycznie-światowo usposobionym, by doczekać się zbawiającego odrodzenia, by módz wznieść się do myśli duchowego państwa Bożego. Zamiast stać się ludem dalszego religijnego rozwoju, wydał tylko mężów, głosicieli Ewangelii, światu dał tylko Apostołów. Lud zaś, w swym ogóle, stanął po stronie wrogów Jezusa, którzy go ukrzyżowali.

Lecz nie ukrzyżowali przeciw jego woli! Bo zawsze był i pozostał „panem położenia". Gdy według planów jego, zbawienie Izraela a przez Izraela zbawienie świata, nastąpić nie mogło, miało ono dopełnić się jego śmiercią, lecz dopiero wtedy, gdy on to postanowi, nie przeciw jego woli. Wszak zdrajca jego, nie oddał się, aż on go miłosiernie ręką dając przestrogę; nieprzyjaciele jego, kładą na nim swe ręce, lecz wpierw padają na ziemię olśnieni niewypowiedzianym majestatem i wzniosłością jego osoby. Rada sąd nad nim sprawuje, ale on karę przewidział! –

A jakże umarł na krzyżu? Czy zdradzony, zawiedziony, czy zwątpiony w Boga i w swą sprawę? Nie! Zapewne że przebył obawę śmierci pod zwiastującemi drżeniami w Gethsamane, zapewne, że przebył śmiertelne cierpienia na krzyżu w Golgocie, lecz ostatnie jego słowo, to słowo tryumfu: „Spełniło się! Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mego!" –

4.

Na żadne ludzkie życie tak nie czyhano, jak na życie Jezusa, chociaż gdy wrogom rzucił pytanie „Który z was może mnie zarzut grzechu uczynić" – odpowiedzieć nie mogli. Tak, dawni wrogowie, bo dzisiejsi znaleźli odwagę, mają śmiałość, której Żydzi nie mieli. Wszak istnieje książka, w której napisano, że Jezus był natury porywczej, podniecający się łatwo i gniewny; że tylko po silnej wewnętrznej walce, był w stanie siebie opanować i dojść do głoszonych zasad; że tylko sam walczący i siebie zwalczający, mógł taki sąd wydać o jawnogrzesznicy....

Cóż może pozorów-pozór dać do podobnego sądu o Jezusie? Który z krytyków możeby w stanie, wydobyć z Ewangelii ustęp, naprowadzający na podobną konkluzję? Gdzie psycholog, co z najtajniejszego wnętrza życia duszy Jezusa, mógłby podobny wniosek wysnuć?[2]

Mówią Ewangeliści o kuszeniu Jezusa – ale szatan myśl przyjęto tylko zewnętrznie, – wewnętrznie Jezusa kusicielowi nie ma zarodku złego; a wśród kuszenia, nie było ani chwili wahania się Jezusa. Podniósł Jezus bicz, lecz w świętym gniewie, w imię Ojca, w obronie bezczeszczonego jego domu. Płakał Jezus nad grobem przyjaciela swego Łazarza, płakał nad losem Jerozolimy, krwią potu okryło się czoło jego w Gethsamane – ale to dowodem, że odczuwające w nim biło serce!

Nie ludzkości chlubą starożytnych stoicyzm, tych marmurowych postaci! Przed takim ideałem mogłaby ludzkość może przyklęknąć – ale „ten na krzyżu, to ludzkości miłość"... ten nią być może, bo odczuł ludzkie cierpienie, przeżywszy je, tem przeżyciem ludzkość wspiera całą!

Z tego grota
Słońce świeci,
Jego żary
Miłość wznieca,
Ludów tłumy
Się zagrzeją
Lub też siebie
Zniszczą wzajem.
W jego świetle
Kroczyć będą
Przez pustynię —
Od kolebki
Aż do grobu! —

Z tem wszystkiem jednak, wytknąć należy jedną z ułomności ludzkich, które Jezus znosił i zwalczał, to: grzech osobisty. — Jezus wymagał od tych, co do państwa bożego pragnęli mieć przystęp: żal za grzechy i zmianę pojęć. Sam tego czynić nie potrzebuje. Jezus nauczył modlitwy: „Przebacz nam nasze winy"... sam tak modlić jednak się nie potrzebował. Nie! Aureola bezgrzeszności, która go opromienia, to nie odblask pra-chrześcijańskiej tradycyi — ona powstała z jego natury, ją też nikt usunąć nie zdoła.

Pomimo tego, krytyka twierdzi, że chociażby nawet Jezus był bez grzechu, to i tak nie można przypisywać mu boskiej etycznej czystości, obyczajowej idealności i pierwowzoru.

Dlaczego nie?

Krytyka powiada: Wszak sam Jezus wzbronił, by zwano go „dobrym" w znaczeniu, w którem Bóg jest „dobrym". — Razu pewnego zbliżył się do Jezusa bogaty młodzieniec i rzekł: „Dobry Mistrzu, co powinienem uczynić, bym życie wieczne otrzymał?" Był zaś obyczajowym i przeciw przykazaniom nie występował. — Jezus odpowiedział: „Dlaczego zwiesz mnie „dobrym"? Nikt nie jest dobrym, jeno sam Bóg." — Stąd wniosek dalszy krytyki: Jezus nawet z Bogiem nie chce porównania, zatem nie mógł się za Bogu równego uważać.

Ustęp ten jednak należy inaczej tłomaczyć. — Młodzieniec przystępuje do Chrystusa w nadziei, że otrzyma zupełnie nowe objaśnienie, co do dalszego swego obyczajowego udoskonalenia. Jezus wszakże wgląda w serce młodego człowieka i oskarża, że pytający, nie znajdzie w niczem większego, potężniejszego ideału obyczajowego dążenia jak w tym jedynie „dobrym", t. j. w Bogu. Jezus nie wzbronił nazywania siebie „dobrym" — lecz tylko wzbronił dawania temu słowu, innego znaczenia, jak znaczeniu odnośnie do Boga. — Przeciwnie, ustęp ten nie tylko nie odrzuca przydomka „dobry" — lecz raczej, zdawało by się, że go wymaga. —

Krytyka dowodzi, że w istocie Jezusa zachodzą oznaki szorstkości, które z ideałem obyczajowym, nie dadzą się pogodzić. — Więc wymagał Jezus dla siebie miłości ponad tę, odczuwaną dla matki lub ojca, rodzeństwa; wymagał, by w pewnych wypadkach, dla jego miłości, zrywano inne węzły miłości i przywiązania, chociażby pochodzące z praw natury. —

Tak, Jezus tego wymagał! ale to dowód jeden więcej pewności, że w nim tkwi uzdrowienie duszy — więc droga do celu! Wymagał, czego wymagać może tylko Bóg. Dlaczego? Bo wiedział, że dać może tyle, co dać może tylko Bóg!

Krytyka zarzuca dalej, że Jezus był „jednostronnym", że dla pewnych spraw ziemskiego bytu, nie miał odczucia. Dla macierzyństwa n. p. i dla kwestyi socyalnej; nie wypowiedział słowa w celu propagandy kulturalnej; że wymagając się zrzeczenia się mienia, stworzył ideał „ubóstwa"; że wymagając, by bijącemu poddać i drugi policzek, postanowił moralność czysto niewolniczą. –

Jezus żył bez macierzyństwa – lecz nie z powodu bezmyślnego postawienia się „poza macierzyństwem i życie rodzinne", – lecz że był ponad macierzyństwem i ponad życiem rodzinnem, które wprawdzie przybrał w świątobliwości szaty, ale których ciasne ramy, jego wiązać nie mogły, nie z powodu obyczajowego, lecz z powodu swego zadania i powołania. – Jezus nie postawił programu rozwiązania „kwestyi socyalnej", ale podał zasadnicze w tym celu, a to: uświęcając pracę; oczyszczając macierzyństwo; stawiając ponad wszystko udoskonalenie duszy; gdy wymaga od pracującego wierności, od pracodawcy miłosierdzia dla biednego; gdy wymaga by i najskromniejszy był uszanowanym. Wreszcie ustanowił naukę o ofiarności, wskazując, że człowiek nie tylko chlebem żyje.

Zapewne, że Jezus wprost o kulturze nie mówił, ale działał kulturalnie pogłębiająco. Do rozszerzenia kultury – ludzkości pomocy nie potrzebuje, lecz do jej pogłębienia. Na co bowiem zdobywać się przyda człowiekowi świat cały, gdy duszę własną od szkody, uchronić nie zdoła?

Wszystko co Jezus ustanowił jest człowiekowi dostępnem, więc i ideał ubóstwa. Tak, ale on dał ubóstwu ideał, ale nie uczynił ideału z ubóstwa! – Biednym wszak postawił za ideał „zadowolenie" – nie zadowolenie z próżniactwa i oddania się na „los szczęścia", lecz ideał ufności w Boga, która opiera się na wiernem spełnianiu obowiązku. Nie wymagał zrzeczenia się mienia, lecz przestrzegał, by dla mienia i z powodu mienia, nie przepaszczać duszy.

Więc niewolniczą głosił Jezus moralność? Ale czyż Jezus, gdy go opluwano, był nędznym robakiem, którego zdeptać łatwo? Czy był „niewolnikiem" gdy powiada „Ojcze, daruj im, albowiem nie wiedzą co czynią"? Raczej tryumfatorem był, niżeli niewolnikiem!

Krytyka powiada jeszcze, że w kazaniach Jezusa, nadgroda odgrywa wielką rolę, – a pojęcia takie, uważa krytyka, jeżeli już nie wprost za nieetyczne, – to w każdym razie, za poziomie nisko stojące. – Rzeczywiście, że Jezus mówi o nadgrodzie dla wiernego i pracowitego sługi – ale na czem ta nadgroda polega? Kto przezwycięży, temu zapowiedziana korona życia. Dlaczego? Bo kto wstanie siebie przezwyciężyć, ten ponad zwycięzcami, ten wszystkiego władcą być może! Kto w małem wierny, temu później wiele danem będzie! Dlaczego? Bo dusza dojrzewa i wzrasta do wielkich zadań.... a któż wiedzieć może, jakie komu, tam, w wieczności, miejsce przeznaczone.

Jest więc mowa o nadgrodzie, ale wewnętrznej, nadgrodzie wykształcenia duszy.

Jeszcze jedno.

Krytyka występuje przeciw obyczajowemu ideałowi Jezusa, nazywając całą etykę Jezusa etyką przejściową = interimistyczną, etyką „wśród czasu"! –

Otóż widocznie krytyka mniema, że Jezus był przekonania, że nie wiele upłynie czasu od jego śmiercią zbudowania mesyaszowego państwa, i dla tego tylko przyjął na siebie tę heroiczną własnego życia ofiarę, gdyż sądził, że wnet on, a wraz z nim i jego zwolennicy spodziewaną nadgrodę otrzymają. – Gdyby tak miało być, etyka Jezusowa rzeczywiście wiele by na wartości utraciła.

Na szczęście, możliwym nam psychologiczny rzut oka, na motywa, które powodowały Jezusem, do spełnienia ostatniej swej ofiary. Wszystko, co Jezus przechodził od Góry oliwnej aż do swego ukrzyżowania, to nie był apokaliptyczny obraz przyszłości – lecz była wola Ojca. Wolę

XI R.

tę spełnić, było jego dążeniem. Musi przytem Jezus pozostać obyczajnie ideałem, ideału urzeczywistnieniem i spełnieniem. Tem jest Jezus dla jednostki, tem dla całej ludzkości. Jakiż spokój panował w całem jestestwie jego i wystąpieniu, jakaż obfitość uczucia względem ludzi, uczucia, które oddaje się całkowicie z najgłębszych tajników swego wnętrza, a zawsze bez utracenia równowagi w tajemniczym a głębokim stosunku do swego Ojca. Jakież uniżenie wobec dziecięcia, a jaki majestat wobec cesarskiego przedstawiciela! Cóż za wzniosły spokój wobec odbywającego się nad nim sądu, cóż za wyższość nad doznaną goryczą doświadczonej niesprawiedliwości, cóż za heroizm w męczarniach prawie przechodzących siły, cóż za ofiarności pełna wreszcie odwaga!

Na kolana ludzkości, wobec takiego ideału!

Bo i naszym on ideałem i wszystkich wieków, wszystkich ludów i ras. To on pouczył, że człowieczeństwo jest walką – nie walką o życia piękności lub życia potęgę, – lecz o życia prawdę, walką, która szuka odwiecznej prawdy sprawiedliwości, która dąży do wiecznej dobroci, o życia uświęcenie, do nadnatury w łasce Bożej!

Ludzkości! Wszak on to cię pouczył, że co upada, nie należy nadół jeszcze spychać, a to co słabe, że nie wolno druzgotać! lecz raczej wspomagać, ratować, podnosić! Że siły duszy ludzkiej wzmagają tylko w służbie bliźniego, a nie w zawiści z jego powodzenia. – Jeżeli aryjska siła poszukuje ideału, to Chrystus tej siły ideałem, która ziemię w podstawach swych poruszyła i pchnęła na nowe tory. Jeżeli semicki żar i entuzyazm ideału szuka – to Chrystus ideałem religijnej energii, która na ziemi rozniecił ogień, od którego cała ludzkość światło, blask swój czerpie! Jeżeli słowiańskiego charakteru głębia i czystość, za ideałem się rozgląda – to Chrystus pouczył ludzkość wnijścia w siebie, swej duszy najskrytsze tajniki, by, na pół już rdzą pokryte złote-boga podobieństwo odnaleźć i odszukać! A gdy kiedyś – kiedy? wie tylko czasów Pan – przez etery moralizm wschodnio-azyatyckich ludów i indyjska rezygnacya świata, poszukiwać będą, owoców swych zapasów, walki, tęsknoty – to im Chrystus da się napotkać, – który świat sprawiedliwością obdarował, a miłość i nadzieję uczynił duszy ojczyzną – i wskaże, gdzie niezamącony serca spokój, wśród jaśniejącego umysłu zamieszkuje!

5.

Ta bezwarunkowa pewność żywotności umysłu własnej siły, ta absolutna etyczna doskonałość Jezusa, w świetle jego jasno wypowiedzianego przeświadczenia, że on synem Bożym – musi nas doprowadzić do wiary, że ta jego pewność bożego synowstwa, na niewzruszonej prawdzie oparta. –

Jezusa duch był zbyt jasnym, by marzycielstwem łudził samego siebie co do swego stosunku do Boga-Ojca. Nie był kłamcą drugich w błąd wprowadzającym, na to charakter jego był za święty. Lecz by ludzkość niezbite miała dowody i przekonanie głębokie, że wieczny Bóg, w jego do niej poniżył się osobie – wzmocnił Jezus swe słowa czynami cudownemi. One, te cuda, nie występują w pierwszym rzędzie dowodów boskości jego osoby. W pierwszej bowiem linii, powołuje się wciąż Jezus na nadziemską wyższość swej nauki, na bezwarunkową czystość swego charakteru, na nadziemską świętość swego życia, na przekształcającą siłę swego dzieła. Ale chętnie, pomimo tego wskazuje

na swe cuda, jako dowód jeden więcej, gdy mówi: „Jeżeli słowom moim wiary dać nie możecie, to wierzcie przynajmniej moim dziełom!“ –

„Co Ojciec czyni, to w ten sam sposób czyni i Syn“ – powiedział Jezus. Cóż czyni Ojciec? Ojciec to Bóg, stworzyciel Nieba i Ziemi; materya i siła – to urzeczywistnienie jego twórczej myśli; prawa natury: to wyraz jego twórczej woli; on ustanowił cel idealny, do którego rozwój świata dąży: Ojcu ma być posłuszną siła i materya i prawa natury, nie tylko w zwykłym przebiegu naturalnym, ale i tam gdzie on czysto naturalny bieg przerywa, przez cuda spełnienie, podnosi – możnaby powiedzieć: wyrywa ku chwilowemu, idealnemu stanu skończoności. –

„Co Ojciec czyni, czyni również i Syn“ – i on wkracza w najgłębsze istnienie materyi, przemienia wodę we wino, chleb pomnaża i t. p.

„Co Ojciec czyni, czyni i Syn.“ Ojciec Bogiem świętości, który kiedyś stworzył szatana, jako anioła światła – później widział go staczającego w głębię ciemności i nocy wiecznej. Zapewne, że wielką szatana siła na ziemi – ale pomimo tego Bóg i szatan, nie stoją na równi naprzeciw siebie! Bóg bowiem zwalczył szatana. Cóż czyni Syn? Staje przed opętanymi i słowami swemi oswobadza ich! –

„Co Ojciec czyni, to samo czyni i Syn.“ Ojciec Bogiem dobroci i wspomożenia; bez jego woli nie spadnie ani jeden wróbel z dachu, listek z drzewa, włos z głowy człowieka, tem bardziej nie dotkną człowieka cierpienia ciała lub duszy bez woli jego. Cóż czyni Syn? Kładzie dłonie swe na chorych i niewidomych, i z jego wolą ustępuje nędza i ubóstwo.

„Co Ojciec czyni, to czyni Syn.“ Ojciec Bogiem żyjących nie umarłych. Bogiem życia nie śmierci. Dla tego też nie może być wolą Bożą, by śmierć była wszystkiego zakończeniem, by ona miała „ostatnie słowo“ na ziemi. Śmierć nie zatwiera za dniem, podwoi, – owszem, – przed dniem innego światła one rozwiera. Syn czyni to samo. On przystępuje do śmiertelnego łoża, on wstępuje do grobu i wskrzesza, mówiąc: „Pójdźcie za mną!“ ….

Z tego też powodu, grób zatrzymać go nie mógł. Treścią ducha, nie może być wieczne zniszczenie! Dla tego zaiste, on prawdziwie „powstał“ – jako pierwszy wśród zagasłych.

## 6.

Powiedziawszy więc: „Wszystko co czyni Ojciec, czyni i Syn,“ dodać należy i część drugą: „aby wszyscy tak Syna czcili, jak czczą Ojca.“ Cześć oddawana Bogu Ojcu należy się i Bogu Synowi. Wiek pogański, żołnierz rzymski stojący u stóp krzyża, wpatrzony w pochyloną głowę Chrystusa, wyznaje: „Zaprawdę, ten był synem Bożym!“ – Słowa te powtarzają, od tąd wiek cały. Powtarza je dwunastu Galilejczyków i po świecie roznosi całym. Powtarza je męczennik w cyrkowej arenie wśród dzikich zwierząt i tysiąca widzów! Powtarzają, na brzegach wód i mórz Europy i Afryki, po wsiach i miastach, wśród dziczy i kultury! Powtarzane te słowa zdobyły Mu świat! – I nadejdzie czas, gdy Chrystus zapuka do drzwi azyatyckiego świata. Upadli dumni Grecyi filozofowie, w gruzach ateńskich świątyń kolumny, w gruzach Rzymian wszechwładztwo! Betlejemskie Dziecko, powaliło rozum tamtych, a choć związany i biczowany, rozwalił mocarstwo drugich. – Takim będzie Chrystus dla ludów Azyi, jakim go Dzieckiem jeszcze znano: „światło dla oświecenia pogan.“ Kiedy to nastąpi – wie sam Bóg! ale dzień ten nadejdzie! –

Bo i któż wreszcie, stać się może ludów światłem?

Mohamed? Nie! ten nie! Jakkiesz trafnie nazwał go Victor Hugo: „Tantôt l'homme d'en haut et tantôt l'homme d'en bas!" Kto z głębiny wznosi się ku górze, ten z „wysokości" pochodzić nie może! Kto zaś z wysokości w głębinę schodzi, ten tylko „w głębinę" za sobą pociągnąć może.

Buddha? Tak, on był szlachetnym człowiekiem – ale tylko człowiekiem, niczem więcej! On, kazaniem swoim, dopomódz może do zerwania niejednych więzów i kajdan – ale nie zdoła odsunąć ostatniej zasuwy, dzielącej nasze ziemskie jestestwo od przyszłości! To uczynić zdoła tylko ten, co sam przez te rozwarte wrota przestąpił i – powrócił! Czy Buddha to uskutecznił? On doszedł do Nirwany, ale już nie wrócił – ale też i nie pragnął powrotu! Chrystus zaś powrócił! –

Chrystus powrócił! Zaznał śmierci, ale ją przemógł. Dlatego też Buddha: to wieczór, to jasny, ciepły zachód słońca – a Chrystus: to jutrznia, to światło powstanie!

Kto w tem świetle raz się rozpatrzy, ten błędnej ciemności więcej nie zniesie, – temu, choć nieraz cień poprzez drogę padnie, zawsze w końcu światło właściwą drogę wskaże.

Zresztą nie wiadomo, kiedy Chrystus nam bardziej boskim się okazuje, czy gdy zwraca się do niego z czcią i uwielbieniem, jakie należne tylko Bogu – czy też napastowany, jak tylko na Boga się napastuje i nastaje?

Ileż to potężnych ludzi zalicza historya, którzy czynili co mogli, by zmienić wygląd ziemi. Niejeden z nich przemawiał do Chrystusa, jak przemawia w Ibsen'a „Cezar i Galilejczyk" Julian Apostata: „Tyś zmarły! Państwo twe zginęło! Precz z tym płaszczem kuglarza, ty cieśli synu!" – lecz w końcu, musieli znów za Julianem powtórzyć: „Zwyciężyłeś Galilejczyku!"

## 2.

## Czego chciał Jezus?

Wszyscy przedstawiciele chrześcijaństwa, chyba tego świadomi, że Jezus Chrystus, przez swą naukę i obyczajowe ideały, które ustanowił, w zupełnie odrębny sposób oddziałał na przekształtowanie duchowego i obyczajowego życia ludzkości – najprzód chrześcijańskich ludów kulturalnych, a przez tychże na całą ludzkość.

W czemże więc polega ta „nowość", którą Chrystus ludzkość obdarował?

Zasadnicza myśl, wszelkich słów pouczających i obyczajowych wymogów Jezusa, to: że człowiek powołany do uczestnictwa we wiecznem, zbawionem życiu Bożem – i że w tem uczestnictwie nastąpi wypełnienie szczęśliwe, niezmiernie tęsknej duszy człowieczej.

Nikt nie wie, jak się przedstawia to: uczestnictwo w zbawionem życiu Bożem – ale ten cel wymaga tegoczesnego przygotowania, naśladownictwa boskiego życia, za pomocą spełnienia wszystkich obyczajowych i duchowych wymagań Jezusa.

Człowiek sam z siebie do tego naśladownictwa nie jest zdolnym.

Dlaczego?

Bo życie jego, z życiem Boga, ani wewnętrznie, ani rzeczowo, nie łączne i nie związane, od kąd posiada własną wolę – najpierwszych rodziców.

Otóż, zapowiedział Jezus, że przywrócenie tej łączności jest możliwem, lecz warunkowane ono złączeniem się z nim, z Jezusem Chrystusem. Dlaczego z nim? Bo w nim boskie i ludzkie życie, natura i nadnatura złączone w osobistej jedności.

Tu znów stawiają pytanie: jeżeli my, tylko za pomocą jedności z Chrystusem osiągniemy po-

połączenie z życiem boskiem, to naczemże ta jedność i złączenie z Chrystusem polega?

Jedni powiadają, że polega w tem: byśmy z taką samą pewnością i spokojem co Jezus, wierzyli w Boga, który Ojcem naszym, i w życie wieczne duszy naszej u Boga. — Tym jednakże Kalthoff rzucił te bluźniercze, ale dosadne słowa: „Bóg, w którego mam wierzyć, bo mi wierzyć wolno, że syn cieśli, Jezus z Nazaretu, w niego wierzył — ten niewart czernidła drukarskiego, które z jego powodu zużytkowują!“ — Inni powiadają: połączenie z Jezusem polega w tem, byśmy naśladując Jezusa we wszystkiem (własnych pojęć i usposobienia) i Miłości (w stosunku do bliźnich) nasze życie obyczajowe życiu boskiemu uczynili podobne. Lecz chociażby to życie było według wzoru boskiego życia, obyczajowo podobne, to i tak z siebie samo tej siły posiąść nie może, by stać się życiem zbawienia. Jeżeli nasze duchowe udoskonalenie, przeważnie przez udział w życiu i szczęśliwości Bożej się dokonywa, to ostatecznie tylko Bóg może rozsądzić, w jaki on nas sposób, do tego swego życia, współużywalności zechce dopuścić. —

Czy Bóg co o tem postanowił? Tak! Zesłał Syna swego na ziemię, by przez niego, nastąpiło z nim, z Bogiem, połączenie. Ten syn Boży, uczynił sobie z ludzi pośredników w uzdrawiającem swem dziele, i rzekł do nich: „Podobnie jak Ojciec mię zesłał, tak ja was rozsyłam; idźcie więc i pouczajcie wszystkie ludy, chrzcijcie i uczcie ich wszystkiego dochować, czego ja was uczyłem.“

Tym sposobem utworzył on Kościół.

Chrystus chciał więc przywrócić zerwany stosunek pomiędzy Bogiem a ludźmi, stając się w tym celu człowiekiem, by przez osobistą styczność, umożliwić życia zbawienie. Stosunek obcowania z Bogiem-Człowiekiem, dokonywa się, przez Chrystusa założony, w nadziemskie siły pomocnicze uposażony zakład leczniczy — przez Kościół! —

× ×
×

Po przeczytaniu wszystkich tych zarzutów przeciw osobie Jezusa, — gdyby tak Chrystus stanął przed tobą, czytelniku, i zapytał: „Więc za kogo ty mnie masz?“ — mam nadzieję, że bezzwłocznie odpowiedź: „Panie! wierzyłem i uznaję, że jesteś Chrystusem, synem żywego Boga!“ —

A więc: pójdźmy za nim! ~